

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie Austriackim	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
do Włoch, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Turcji	28 złr.	7 złr.	3 złr.
innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i przelewami płaconymi na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracji Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopłacone nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Kraków 9 stycznia.

Odbieramy następujące uwagi od osoby doskonale i głęboko obeznanej ze stosunkami kraju naszego.

W Galicji weszło w zwyczaj u ludzi mających a bezpotomnych, fundować stypendya dla uczącej się młodzieży. Teraz właśnie obejmuje w swój zarząd Wydział krajowy znaczny majątek, który s.p. Strzałkowski zapisał na stypendya. Nie ma roku, żeby się nie zdarzyło kilka podobnych zapisów. Rzecz to jest sama w sobie chwalebna. Ofiarność taka przynosi zaszczyt krajowi, ale warto zastanowić się nad tem, czy przynosi mu także największy możliwy pożytek. Jeśli się pod tym względem okazała wątpliwość, to może byłoby zadaniem dziennika kierującego opinią, oddać tę wątpliwość pod dyskusję publiczną. Z większą może u nas niż gdziekolwiek inną schodzą ludzie na drogi utarte. Nie bierzemy im tego za złe. I wygodniej i śmiejcie jechać się drogą, na której widzi się wielu innych przed sobą. Może też jest w tem po części wina niektórych instytucji, że swych rzeczywistych zasług nieprzypominają publiczności dość często i głośno, i dają krajowi zapamiętać o potrzebach swoich. Dość, że i najgorliwsi między nami nie mogą się pochwalić wszechstronną i ciągłą na rozmaite potrzeby uwagę, a od ludzi stojących nie w środku publicznego życia ale na uboczu, nie można wymagać, kiedy czynią dobrze, żeby sobie głowę łamali nad tem, jak jeszcze lepiej uczynić. Trzeba żeby był ktoś, aby za nich patrzył w dal i wskazywał mniej utarte drogi, które prowadzą także do wziętości kraju.

Stypendyów dla uczniów szkół średnich i uniwersytetów mamy w Galicji bardzo wiele. Można by prawie powiedzieć, że ich mamy już dość. To pewna, że na żaden inny cel naukowy nieposiadamy fundusów stosunkowo tak bogatych. Na niektóre cele, bardzo ważne dla rozwoju nauk i oświaty, nie mamy fundusów żadnych, albo tak dobrane jak żadne.

Stypendya są dobrodziejstwem ale nie bezwzględnie. Mnożenie stypendyów ściągają do gimnazjów młodzieży, którzy się do innych garnęli zawodów, gdyby nie było stypendyów. Już kilka lat temu miał odwagę p. Henryk Wodziecki wypowiedzieć w Sejmie, a dzienniki lwowskie nie darowały mu tego, że na tej drodze dochodzimy do jednostronnej a więc chorobliwej produkcji inteligencji szkolnej, która wyszłaby ze szkół nieznajdując odpowiedniego oczekiwanemu zajęcia. Zjadł pochodzą chybione kariery, gorczył i żał przedwczesny do świata. P. Wodziecki miał rację. Niejedno zło w kraju w tem ma swoje źródło, chociaż nie w każdym razie na pierwszy rzut oka widoczne. Podobną myśl wypowiedział prof. Suess w Radzie państwa. Spekulacya na utrzymaniu za skarbu publicznego staje się w Austrii coraz powszechniejszą. Galicja nie tworzy pod tym względem wyjątku. W innych krajach zdrowy zmysł ludności, właściwość instytucji publicznych, stan społeczny w ogóle zapobiegają takiej jednostronności. Młodzież rozchodzi się po szkołach fachowych i już staje do pracy w wieku, w którym nasza młodzież o głodzie i chłódzie gramoli się dopiero na ten lub ów fakultet. W Niemczech student ubogi na uniwersytecie jest rzadkiem zjawiskiem. Młodzież uboga, z wyjątkiem powodów wybitnych, ze szkół niższych idzie do handlu, do rzemiosła albo i do pługów. We Francji wymiar płac w służbie rządowej odwraca ubogich młodzieńców od tej drogi, na którą u nas pcha się główna masa młodzieży. Tam, jak wiadomo, płace na niższych szczeblach hierarchii urzędniczej są tak szczupłe, że początkujący urzędnik bez pomocy z domu, prawie żyć nie może. Dopiero wysokie posady są świetnie uposażone i

podniecają u młodych tą właśnie swoją świetnością gorączkową chęć do pracy, do wyszczególnienia się, do awansu. W tych więc krajach o koleżności regulują napływ młodzieży do studiów humanitarnych a mianowicie do fakultetów prawnych. W Galicji w skutek wielu, jasnych zresztą i wiadomych przyczyn, młodzież nie ma po ciagu do przemysłu, do handlu, a już najmniej do rzemiosła. Odbiega od nich sama. Ale czy trzeba jej to odbieganie ułatwiać i nieć ją nieograniczonem mnożeniem stypendyów na drogę tamtą, na której spotkać się musi coraz częściej z niemiłosiernym zawodem, to podobno wątpliwość niebezpieczna.

Przełajnijmy zaś inne dziedziny pracy naukowej, zobaczmy, czy nie ma tam potrzeb nagłych. Mamy w pierwszym rzędzie Akademię Umiejętności. Żał wspomnieć o tem, co uczyniono w kraju dla jej uposażenia. Sejm daje roczny zasiłek, ale co uczyniła ofiarność prywatna? Kiedy powstała Akademia węgierska, jeden z panów węgierskich dał 200.000 złr., inni pospieszyli z czem ich stać było. Sympaty się datki po kilkudziesięciu tysięcy. Sromotałaby się dziś w Węgrzech każda zamożniejsza rodzina, która by się nie była cieszona przyczyniła do funduszu Akademii nauk. A u nas? Kiedy niedawno powstała Akademia w Zagrzebiu, pierwszy biskup Strossmayer dał 100.000 złr., dał potem każdy, ile mógł. A u nas, kiedy nie ma Sezenich, ani Strossmayerów, ile daliśmy wreszcie? Pracują w biedzie uczeni. Wyszukują, gromadzą, obrabiają materiały, poświęcają nie tylko pracę żmudną, ale i groźną swój ubogi. A gdy robota gotowa, tej nawet po cieży nie mają, że praca ich wychodzi na pożytek ogółu, bo Akademia nie ma za co drukować. Braku poeziewo uczucia nawet wróg nam nie zarzuci. Drogą nam rozbitkom jest każda trzaska wydobyta praca niska, z potopu, a już cegiełka położona na fundament przyszłości, jest każdemu cenna. Tylko zapominamy o tem, że obok dobrej woli i poświęcenia potrzeba na wszystko pieniędzy. Stypendya przypominają się ludziom poeziewo. Oczyma własnymi patrzą na ubóstwo uczniów. Ten i ów ufundował stypendium, wiele i drugi i trzeci funduje. Bóg im zapłać! Dobrze czynią. Ale niech będą i tacy, co pamiętali, że są inne jeszcze potrzeby. Trzeba im przypominać o dom pożytecznej, narodowej pracy i wielkich a cichych poświęceń, owa Akademia nie krakowska, nie galicyjska, ale Akademii polską, a tak bardzo ubogą!

Mamy szkołę sztuk pięknych, mającą wiele warunków wspaniałego rozwoju: jenieckiego mistrza na czele, a uczniów zapał coraz wzrastający, pierwsze łody przelane, imię dobre już na bycie, szereg prac już uznanych. Nie ma na polskiej ziemi miejsca, a równie jemu i w postronnych krajach nie bliskoby się znalazło, któreby łączyło w sobie tyle warunków pomyślnych dla rozwoju sztuki, co Kraków. I otożenie, które Bóg stworzył, i to, co po wielkich ludziach pozostało, wszystko pełne poezji. Obmyślono już własny dla tej szkoły przybytek. Ale gdzie środki naukowe, gdzie zbiory wzorów, gdzie środki do podróży dla studentów za granicami krajów, a mianowicie dla pielgrzymki do wiecznego miasta, gdzie dopiero i największy jeniec najwyższe otrzymuje namaszenie. Malarsstwo polskie już dziś jest sławne. Noblessa oblige. Pomaga mu nie jest dla Polaków rzeczą gustu i zamiłowania, jest obowiązkiem. Trzeba przypominać ten obowiązek krajowi. Sejm wszystkiego i za wszystkich nie robi. Trzeba wskazywać ludziom dobrej woli, że i tu są cele narodowe, a są potrzeby gwałtowne.

Wiadomo, że w Niemczech literatura naukowa średnia zawiąduje swoje bogactwo nauczycielom szkół średnich. Główny sztab nauki, profesorowie uniwersytetów, pracują nad rozszerzeniem granic

i pogłębieniem wiedzy, nauczyciele szkół średnich pracą skromną ale pożyteczną przekuwają bryły złota, wydobyte przez tamtych, na obiegową monetę i tę garściami rozrzucają między publiczność. Dwojaka stać korzyść wypływa. Pierwsza i wielka jest popularyzowanie nauki i to nie przez dyktantów, ale przez ludzi powołanych. Nauka staje się przystępną dla ogółu ukształconych ludzi i nastrożając się ciągle bądź to w powabnej bądź w poważnej szacie, wabi i przyciąga do siebie ten ogół. Drugą korzyścią, moim zdaniem weale niepodrzedną, jest to, że taka praca nie dozwala tym nauczycielom zardzewieć i zależeć pola. Nie schodzą oni na bakałarstwo, nie bębnią z pamięci tego, czego przed dwudziestu lub trzydziestu laty ich samych uczono, ale z żywego prądu postępujących ber przestanku nauk czerpią wprost to, co uczniom swoim podają. W naszym kraju właściwy ustrój społeczeństwa, mianowicie w tych małych tu i ówdzie miasteczkach, w których się szkoły średnie znajdują, nasuwa dla tej klasy pracowników naukowych więcej może niż gdziekolwiek niebezpieczeństwo zardzewienia, zubożenia, opuszczenia rąk, które się w końcu na ucznia odbija. Nie można jednak od najlepszych ludzi wymagać pracy, już z góry i widocznie na bezowocność skazanej. W Niemczech nauczyciele szkół średnich idą za postępem nauki, aby mogli o nim pisać, a piszą, bo na każdą napisaną książkę czeka gotowy nakład. Chociaż zaś nie każdy pisze, to jednak duch naukowy utrzymuje się przez to w całym nauczycielskim gronie. U nas mało który pisze, a jeśli pisze, to chyba szkolne compendium. Na cóż ma pisać, kiedy takich rzeczy nie ma komu drukować, a na co ma się wyrwać myśl z wygodnego zaśsianka, śledzić za prawdami nowymi, słowem, pracować nie tylko w szkole, ale i poza szkołą, kiedy owocem swej pracy po za szkołą z nikim się nawet podzielić nie może. Na książki tego rodzaju nakładów u nas nie ma i wiele czasu upływa, nim będą. Publiczność trzeba przyzwyczajać do czytania takich rzeczy, a na to trzeba ofiar, których nie można wymagać od nakładów, od ludzi przemysłu. Potrzeba więc funduszu na wydawnictwo książek naukowych i na fundacyi stałej, na zaopiekowanie, na zabezpieczenie, że trud podjęty nie zostanie daremny. Uczucie takiej potrzeby nie trudno byłoby u nas rozbudzić. Najtrudniej o początek, za tym wszystkim gładziej pójdzie. Ale przynajmniej, że jest trudność w obmyśleniu formy i zorganizowaniu rzeczy. Wszelako mam ją wiarę w gromadę i w gromadzie rozum. Trzeba rzecz przedstawić gromadzie, niech radzi. Trzeba zagać w pismach drukowane. A na razie wystarczy może wskazać rozmaitość celów i potrzeb, żeby zwrócić uwagę ludzi ofiarnych na to, że się na stypendyach nie kończy całe zadanie popierania nauk w kraju.

O kulturze krajowej.

(Dokończenie).

Co do 5. Sprawdzenie dobrowolnego porozumienia się w sprawach ekonomicznych między większemi posiadłościami czyli tak zwanemi dworami, a gminami, względnie pojedynczemi włościanami jest obecnie nader trudnym zadaniem. To poznanie wspólności interesów i pewien rodzaj wyrozumiałości, może tylko w dalszej przyszłości nastąpić.

Gdy jednak zachodzi potrzeba spiesznego działania w celu podniesienia dobrobytu i względnie kultury krajowej, przeto nie należałoby na razie wycekiwać obojętnie aż włościanom stopniem wykształcenia, a dwory pozbylem się niektórych tradycyjnych przędzów, lub z innych jakichkolwiek bądź przyczyn ku sobie się zbliżą, lecz obecnie już starać się o wprowadzenie celowi odpo-

wiednich środków. Według mego zdania takimi środkami byłoby: a) zaprowadzenie dobrze zorganizowanych gmin zbiorowych; b) zmiana a raczej dopełnienie ustawy wodnej z r. 1875.

Co do gmin zbiorowych, to potrzeba zaprowadzenia tychże uczuć się daje nie tylko ze względów ekonomicznych, lecz i moralnych.

Ustawę wodną wypadałoby zaś dopełnić w tym kierunku, aby tam, gdzie obszerniejsze melioracje okazały się potrzebnymi, zawiązanie spółki wodnej nie byłoby zawsze li tylko od dobrej woli właścicieli gruntów, lecz aby ich od tego w oznaczonym terminie zmusić było można, oraz aby przy obliczaniu większości głosów nie brano tylko za podstawę stosunku lieźobnego głosów lub obszaru gruntów, lecz także miano wzgląd na stopień wykształcenia głosujących i tymże ostatnim pewną przewagę przyznawać.

Uwzględnienie inteligencji głosującej czyli dworów, jest jeszcze na teraz potrzebne, bowiem nasi włościanie, a względnie gminy, trzymają się zwykłe bierne i nie zawsze swój własny interes pojmują, przeto też trzeba ich jeszcze dla własnego ich dobra zaagłać.

Zresztą, jak to już wyżej wspomniałem, należałoby w obszerniejszych sprawach melioracyjnych wprowadzić system przymusowy.

Co do 6. Pomiar katastralny rozpoczęty w r. 1846 a ukończony podobno w r. 1858 dostarczył już wprawdzie map i metryk gruntów. Operat ten znacznie już ułatwił i ułatwia uporządkowanie granic posiadłości, podzielił gospodarce, rozdzielił służebnych gruntów (serwitutów), niemniej na podstawie tychże pomiarów osiągnięto znaczna oszczędność w czasie i pieniądzu przy zakładaniu dróg, kolei żelaznych, oraz przy innych administracyjnych i technicznych czynnościach.

W celach kultury krajowej jednak ten operat katastralny nie jest jeszcze dostateczny i byłoby do życzenia, aby w ogóle stały, a nie prowizoryczny jak dotąd kataster jak najprędzej mógł być zaprowadzony.

Założenie sądowych ksiąg gruntowych, pod którym to względem roboty już dosyć znacznie poszły, ułatwiać będzie intabulacye służebności wodnych, oraz inne prawne stosunki. Założenie zaś ksiąg wodnych na podstawie ustawy wodnej z r. 1875 byłoby także pożądaną, lecz to natrafiać się zdaje na wiele trudności, gdyż o ile mi wiadomo, to mimo, że termin ustawą naznaczony już minął, dotąd w bardzo wielu powiatach sprawa ta nie postępuje.

Co do 7. W Sejmie i Radzie państwa rzadko który z naszych posłów zabiera głos w sprawie podniesienia dobrobytu w ogóle, a szczególnie co do kultury krajowej, dlatego też i działalność Wydziału krajowego pod tym względem dotąd jest bardzo mała. Wydział powiatowy zaś, które właśnie te kwestye szczegółowo poruszają winny, jak najmniej pod tym względem działać.

O ile mi wiadomo, to w Radzie państwa p. Hausner na posiedzeniu z dnia 18-go marca 1878 roku podniósł na danych statystycznych oparty głos co do kultury krajowej i wykazał, że na cele produktywne w Austrii wydają zaledwie 15 setnych procentu całego budżetu, gdy zaś we we Francji 25 setnych procentu a w Niemczech jeszcze więcej.

To małe zajęcie się naszych posłów i instytucji autonomicznych sprawami ekonomicznymi w ogóle, zdaje się pochodzić stąd, że dla bliźszego obeznania się z podobnemi sprawami trzeba na przykład doświadczyć mozołnych studiów i zestawienia cyfer, gdy tymczasem w innych, administracji lub polityki dotyczących kwestiach, da się wiele mówić za i przeciw, a to w miarę łatwiejszy wymowy i w potocznym życiu nabytych zapamiętywać lub przekonywać.

stynu artystycznego widocznie, z uśmiechem na ustach, z muzyką, z dwójmiej małych dzieci za aniołków ubranych, z gierkami Weislingena przy boku, w roli minnesingera, ustrojonym w kwiaty. Niby to się bronią deklamują żartobliwie, z wielką delikatną zalotnością a nie bez pewnej dozy wzdryga dla tego, przed którym się niby to bronić musi, wiersze „über die Thorheit“, całe przez pana dyrektora dorobione, a które choć są i ładne i w niezem ani akcyi ani charakteru nie psują, są jednak jako amplifikacya nieśmiertelnego dzieła, którego się tykać nie powinno, wielkim błędem przedstawiania. A obok tego błędu jest i drugi o którym teraz wspomnieć wypada, a który wraz z tym pierwszym tworzy główną plamę na tej pięknej reprezentacyi.

Po krótkiej rozmowie z Francem w samym początku aktu V, następuje jako przedostatnia scena w dramacie, scena śmierci Adelheidy. Chcąc dla pierwszej artystki Burgu i w „Goetzu“ także wielki triumf zgrotować, uzupełnić bar. Dingelstedt przedstawienie dodając scenę, w której nieznajomy wykonawca wyroku świętej Vehmii spełnia takowy na skazanej na śmierć zbrodniarce. Scenę tę wziął on z owej pierwszej postaci „Goetza“, w której ona rzeczywiście się znajduje i jako taka z zupełnym prawem mogła być w reprezentacyi wziętą. Niestety jednak chcąc ją zrobić jeszcze bardziej świetną, przydzielił ją p. dyrektor znowu i dodał nawet na końcu spełnienie wyroku śmierci w oczach publiczności, co wszystko choć całosci nie psuje i z kolosalnym tryumfem zwłaszcza jest oddane, na surową nagana mimo to zasługuje. Powiedziałem już jednak, co powiedziałem obowiązkiem mi się wydało, słów dosyć znaleźć nie żdom na opisanie tej doskonałości pełnej najestetyczniejszego realizmu i najwyższego grozy, z jaką Wolter tę scenę oddaje. Prawdziwa to air de bravoure, którą można n. p. ze słynną arya Królowej Nocy z „Zauberflöte“ Mozarta, albo z którymś z najświetniejszych ustępów roli Furi Nienawici z „Armidae“

Przytoczywszy tu powyższe braki i sposoby zaradzenia tymże, nadmienię tu jeszcze uważam za potrzebne, że przy wprowadzeniu w wykonanie zamierzonej z czasem komasacyi gruntów, należałoby także mieć wzgląd na ułatwienie melioracyi tychże gruntów.

KORESPONDENCYA „CZASU“

Wiedeń 8 stycznia.

([]) Zagadkowo brzmią dzisiejsze doniesienia z Czarnogóry. W okolicach Gusinji miało dziś z rana przyjść do walki między Turkami a Czarnogórcami. Jeżeli wiadomość ta jest prawdziwą, to oczekiwać należy bliższych wyjaśnień co do cechy i znaczenia najświeższego krwi rozlewu na Wschodzie. Wiadomo, że Albańczycy cychają tylko na hasło, aby także uderzyć na Czarnogórców. Powstaje więc przedewszystkiem pytanie, czy przyszedł w pobliżu Gusinji do jednej z częstych brud tamtejszych, czy też do poważniejszej akcyi wojkowej. W każdym razie nieustannie zamieszki i nieporozumienia na półwyspie bałkańskim powinny służyć za przestrożę, że trudno zbyt wiele polegać na zapewnieniach pokojowych ze strony dyplomacji europejskiej. Większa część wywołonych ludów słowiańskich słucha wprawdzie księzi z Petersburga, lecz namiętności narodowe mogą okazać się silniejszemi nad rozkazy i rozkazy rządu rosyjskiego, który w chwili obecnej starannie unika zawiązków wojennych lub nawet pozoru do takowych. Tutaj znane są dążenia i cele Rosyi, ale panuje zarazem przeświadczenie, że możność nie dopisuje zamiarom. Dlatego tak często pojawiające się w dziennikach depesze o uzbrojeniach i przygotowaniach wojennych Rosyi, o ruchach wojskowych w Kongresówce, mających niby zwiastować bliską wojnę z Niemcami, to z Austrią, nie niepokójki tu nikogo. Przewidywanie wojny jest prawie powszechne, ale odnosi się to do przyszłości nie bardzo bliskiej. Tak silną nie jest Rosya, aby mogła sobie pozwolić prowadzenia wojny li celem odwrócenia niebezpieczeństw wewnętrznych.

Dopóki ostatnie zagrożają Rosyi, nie może ona także liczyć na Francją jako sprzymierzoną zewnętrzną. Jedynie Włochy pusiłyby się chyba na drogę takiej polityki awanturniczej. Mimo niekorzystnej sytuacji, w której znajduje się Rosya chwilowo, nie zaniedbywa ona wszelako agitacyi panlawistycznych w Bułgarii, Serbii, Czarnogórze, a nawet w Bośni i Hercegowinie i wszędzie staje w poprzek interesom austriackim, upatrując słuszenie w monarchii Habsburgów głównego współzawodnika, z którym zmierzyć się będzie musiała. Ze strony austriackiej zachowują się po części za nadto uczciwie, po części za nadto kontemplacyjnie w obec intryg rosyjskich. Obok mądrych rządów na Wschodzie niestety pieniądź i groźba są najsukutekniejszą bronią.

Wypadki na pogrzebie generała Awezzany, zwłaszcza zachowanie się ministrów włoskich, ich udział w uroczystościach pośmiertnych, sprawiły tutaj przykre wrażenie, a nawet najwięksi optymiści zaczynają niedowierzać rządowi włoskiemu, posądzając go o potajemne porozumienie z *Italia Irredenta*. Byłoby rzeczą smutną, gdyby opinia ta — zdaniem moim dziś uzasadniona — zagnieździła się w tutejszych kołach rządowych właśnie za barona Heymerlego, który należy do wielkich zwolenników dobrego i szczerzego pożytku między Austrią a Włochami.

Gabinet rzymski rozumie to bardzo dobrze, a nadto, bojąc się Austrii, pospieszył z wyjaśnieniami i przeprosinami, jakie tu złożył, ale oddał Austrią baczem okiem śledzić będzie agitacyi

Część literacko-artystyczna.

LIST z WIEDNIA.

(Goetz von Berlichingen w Burgu).

(Dalszy ciąg).

Niezawodnie jedną z najświetniejszych kreacyi kobiecych Goethego jest ów pałacy i zabijający swem światłem promień słońca na dworze biskupa, ów prawdziwy czarujący demon w kobiecie walecznej, który się zowie Adelheid von Walldorf. Tak piękna, że s m poeta wstąpił jej opis niezdolny, mówi przez usta giermka Franca, że słuchać opowiadania o jej piękności, znaczy tyle, co powiedzieć, iż się widzieli muzykę. Język nie jest w stanie wyrazić jednego rysu nawet jej doskonałości, czy bowiem patrząc na nią same sobie nie wystarczą. Szlachetność i uprzejmość panują na jej czole, szlachetność nie serca lub ducha, ale wysokiego pochodzenia krwi i mocnego wewnętrzne przekonania o swej demonicznej potędze. Młoda jeszcze wdowa po rycerzu Walldorffie, której posiadłość i zamki leżą w obrębie władzy biskupa Bamberzkiego i ciągle są zagrożone od walk rycerstwa z księciem i miastami, chroni się ona na dwór tego, który ją obronić może, bawi jego i zarazem siebie, a wdziakiem swemi i sztuką zalotności w najwyższym tytule, pomaga w odyskaniu utraconego stronnika, nie stałego Weislingena. Ta jej kokieteryja, pełna a delikatna, rozumna i zimna a zrazu nawet nie bez pewnej pasji i namietności do swej ofiary, to sztuka na wielkie rozmiary, to, że się tak wyrażę, personifikacya zalotności wielkiej i słynnych piękności epoki odrodzenia. Adelheid von Walldorf uczyła się sztuki tej we Włoszech, wszak

sama mówi, że ową powolną truznicę, którą zawsze przy sobie nosi, „aus Welschland“ przywiozła. Ona była i zjawadnie na dworze Aleksandra VI i Juliusza II, tam spędziła swe najświetniejsze lata, znała z pewnością Adriane Orsini, w której domu Lukrecya Borgia się chowała; była w przjaźni ze słynną Julią Orsini i Girolamą Farnese, a może nawet z samą przyszłą księżną Ferrary, z niemi razem nocy spędzała na festynach i balach w Rzymie i Neapolu, a we dnie patrzyła na ostatnie dzieła młodego Rafaela. Ztamtąd to przywiozła ów obraz demoniczny i artystyczny, który ją otacza, który z całej jej osoby i z każdego jej bije wyrazem. Ambitna i przewrotna, rozpustna i namietna, przyjechałszy na dwór biskupa jeszcze nie wie co robi, ale niebawem gr rozpoczyna na wielkie rozmiary. Napróżd usiła świętego Weislingena, zrazu nieco ze słabości do niego, głównie jednak dla uzyskania sobie pomocy biskupa, i jego rycerskiego ramienia. Drażni go i męczy, bawi się ze słabym ówakiem, jak tyryscia nie wiedząca jeszcze zrazu co z nim wreszcie poczynić — podnieca go do walki i rozbudza w nim energię i ambicję stłumioną zatopieniem w bezwzględnej w jej niezmierniej piękności, wreszcie dla wygody, dla uzyskania podopry imienia i obrony dla dóbr swich, to takie jego żona. Odda jednak poczyną gardzić jego słabością, a żeby żaden rys potężnego tego charakteru nie został pominięty, rzuciła swym czarującym wzrokiem, jak najwyżej nim osiągnąć może, chce władzy i panowania, zyskuje miłość młodego Karola V. ma nadzieję jako jego kochanka kiedyś rzucić rządzić państwem, w którym słońce nie zachodzi. Do tego dąży całymi siłami, nie jej przeszkody stawiać nie żdola; truje swego męża, a pomoc jego giermka, do którego ma nieco namietnej słabości i którego gorąca i szalona miłość jej pocholebia, okupuje tajemną z nim miłosną intrygą. Wreszcie ginie wskutek wyroku „podziemnej Vehmii“, przeciwnie której potęda jedynie wdziaki jej są bezsilne. Gionialnie to, na wielkie rozmiary historyczne po-

jęta i odtworzona, przez Goethego postać kobieca, charakter tak misternie wypracowany a takim piekielnym jakimś urokiem otoczony, że w żadnej może poezji równie świetnej obojętności nie znajdziemy, że w każdym razie jest ona nieśmiertelnym typem uroczego występku i wyidealizowanej zbrodni kobiecej, typem, który w dodatku w swych ogólnych rysach historycznie wiernym być się wydaje.

Rola tej Adelheid, jedna z najświetniejszych w całym „Goetzu“ oddana jest dziś w Burgu w ręce pani Wolter. Gienialna ta artystka ze wszystkiego czego się dotknąć robi arcydzieło na scenie i to postać przedstawia po mistrzowsku. Dziś, z daniem mojem, niema w Burgu artystki, która bywszyskim wymaganiem tej postaci odpowiadała; jedynie Wolter, (którą niezawodnie naj-słabszą stroną jest oddanie tego, co bym nazwał kokieteryją, *par excellence*) mogła jedna mimo to charakter ten odtworzyć. W pierwszych scenach, w bajeźnie pięknym kostiumie, przypominającym może nieco ubranie Joanny Neapolitańskiej na znanym portrecie Rafaela, roztacza na oko siebie taki urok swej piękności, będącej już, co prawda, na schyłku, ale jeszcze czasem nadzwyczaj świetnej i tak panuje nad całem swem otoczeniem, że się czuje, iż ona pierwszą katastrofę w sztuce sprowadzi, że jej więcej rozumnej i wypracowanej, a nie z charakteru płynącej zalotności żaden Weislingen na świecie się nie oprze. W scenie aktu IV, (która jest znacznie przez p. Dingelstedta przydłużona, czego znowu dosyć żgnani nie jestem w stanie), scenie, w której mają przeobrażać j j stosunek z młodym arcyksięciem, robi jej wyrzuty pełne zazdrości a ona mu najspokojniej tłumaczy, że nie jest w stanie „jogo glustwa wyleczyć“, występuje w kostiumie już zupełnym, jako la Folie, i to jako rodzaj Folie z epoki odrodzenia w różowych i niebieskich krótkich i lekkich draperyach, z małymi różkami na głowie, okręcona w wieńce róż i z pasterskim kijem w ręku. Przychodzi do męża z jakiegoś fe-

Glucka, porównać, w których sławne śpiewaczki największe odnoszą tryumfy. Adelheid jest sama w nocy w zamku swoim. Z lampą wchodzi do swej sypialni, której wnętrze tworzy alkoła z kilkoma schodami prowadzącymi do łóżka, zastłonięta kotarą. Noc jasna na dworze; ona czeka już długo na swego giermka i w tej chwili kochanka Franca, który ma wrócić z wiadomością o śmierci Weislingena. Czeki i nudzi się, patrzy w dal księżycem oświetloną i sprostęga nareszcie jeźdźca pędzącego w stronę zamku, ale jeźdźca czarnego na czarnym rumaku, (to całkowita amplifikacya szan. dyrektora). Wówczas pierwszy dreszcz strachu ją przejmując, czuje, że jest winna i że to może kara za zbrodnie popełnione. Jeździec tymczasem zbliża się coraz bardziej, już w nim rozpoznaje rycerza św. Vehmii, pędzącego na spełnienie wyroku, któremu nikt i nie przeszkody stawić nie może i nie śmie. Przeczuwa, że to jej koniec się zbliża. Strach jakiś piekielny przed śmiercią ją porwa, pocyna dzwonić i wołać na ludzi — głucho i samotnie dookoła; chce uciekać — drzwi już zaryglowane, a zdala słychać trzask zwanego mostu i loskot wyrzynanej bramy. Wówczas wśród najstraszniejszych grozy rzuciła się na kolana, włożyła od drzwi do drzwi, szepece drżącym głosem pacierze i przerywa je wołaniem ratunku. Wreszcie rozsnuwa się kotara alkoły, a u stóp łoża ukazuje się zamaskowany człowiek *mit Strang und Schwert*. Ona go spozstrzega, wydaje przeraźliwy okrzyk przerażenia najwyższego i chce uciekać odwraca się plecami do niego. Kat wówczas szybko zarzuca jej sznur na szyję i dusi ciągnąc ją do góry pod schody wśród najstraszniejszych krzyków, dławień i zaduszeń... i zasłona alkoły się zasusza.

Wówczas teatr cały trzęsie się od frenetycznych oklasków i entuzjazmu takiego, jakiego mnie się w Burgu widzieć nie zdarzyło nigdy, a wśród tego hucznego brawa rozsnuwa się znów kotara i na schodach u stóp łożka leżąca widać jeszcze przez chwilę uduszoną Adelheid, oświeconą bla-

urzędowych i nieurzędowych we Włoszech. Zbyt często bowiem powtarzają się tam podobne wypadki, w których zawsze rząd włoski dwuznaczna gra rolę. *Italia Irredenta* coraz podobniejszą się staje do rosyjskich komitetów panslawistycznych, które przed wojną stanowiły przednią straż Rosji urzędowej. Narodowe komitety lub stowarzyszenia, dążące do tych samych celów, do jakich zmierzają państwa, są o tyle wygodnymi narzędziami świata urzędowego, o ile można każdej chwili wyrzucić się wszelkiego z nimi współnictwa. Państwa, używające takich środków, same zwykle przygotowują grunt do rewolucji wewnętrznej.

Kraków 9 stycznia. (Sprawozdanie z posiedzenia Rady miejskiej d. 8 stycznia). Przewodniczący prezydent miasta Dr Zybkiewicz; radców m. obecnych 42.

Rada szkolna krajowa powziawszy od Rady szkolnej okręgowej m. wiadomość, że Rada miejska z początkiem roku szkolnego 1878/9 oddała znów do użytku dla VII i IX szkoły ludowej dwa nowe do dzisiejszych wymagań najzupełniej zastosowane i wybornie urządzone budynki szkolne, wyraziła z tego powodu reprezentacji miejskiej uznanie i podziękowanie.

Na członka komisji mającej przeprowadzić wybory uzupełniające do tutejszej Izby handlowej uchwalila Rada przedstawić Namiestnictwu p. Gwiazdomorskiego a na zastępcę p. Trauczyńskiego.

Przewodniczący zawiadomił Radę, że Wydział krajowy asygnował już dwie raty na umorzenie kosztów budowy szkoły sztuk pięknych.

R. m. Trauczyński interpeluje prezydenta co do rozpisania licytacji na budowę szkoły na Smoleńsku i odważył w rynku gł. Prezydent oświadcza, że sprawa ta wkrótce przyjdzie pod rozpoznanie Rady.

Z porządku dziennego przedstawił referendarz Umiński wniosek sekcji gospodarczej względem zatwierdzenia oferty p. Kordeckiego na dostawę druków dla magistratu przez r. 1880. Wniosek przyjęto.

Przy tej sposobności uczynił r. m. Dr Kopff wniosek następujący: Od dnia 1 stycznia 1880 magistrat m. Krakowa wydawać będzie dziennik rozporządzeń dla miasta Krakowa, w którym zamieszczone uchwały przez Radę miasta budżety roczne, regulamina, urzędnicze służby miejskie, instrukcje, rozporządzenia magistratu mieszkalnych obchodzących, obwieszczenia o licytacjach, konkursach, zagubionych rzeczach, o udzieleniu praw obywatelstwa, foralnia miejscowa itp. 2) Dziennik ten będzie wychodził w arkuszach in 4to opatrzonych porządkowym Nrem w miarę uzbierania się przedmiotów; 3) każdy właściciel domu obowiązany będzie utrzymywać ten dziennik za opłatą prenumeraty 1 złr. na rok; 4) Dziennik ten przez komisarsza okręgowego będzie rozdawał właścicielom domów; 5) wydawanie dziennika nie uchyla dotychczasowych przepisów względem przybijania obwieszczeń za kratą w magistracie lub przyklepania na rogach ulic o ile to za potrzebne uznanem będzie; 6) wykonanie niniejszego rozporządzenia porucza się prezydentowi miasta.

Wniosek ten przekazano sekcji prawnej. Następujące z kolei wnioski sekcji gospodarczej dotyczyły zatwierdzenia deklaracji o rozmaite przedsiębiorstwa na rok bieżący. I tak przyjęto oferty p. Fibicha właściciela kopalni i dystryktu nafty, który zobowiązał się dostarczać naftę do oświetlania latarni na przedmieściach po cenie 20 złr. za 100 kł. Zastrzeżono jednak na wniosek r. m. Dra Słachetkowskiego, że z dniem zaprowadzenia podatku od produkcji lub zmiany taryfy celnej od nafty, kontrakt ustaje. Dostawę inwundur dla straży pożarnej, stróżów nočných, pacholców, woźnych, stróżów plantacyjnych i droźników poruczone dotychczasowym przedsiębiorcom. Odrzucono zaś na wniosek r. m. Chrasnowskiego ofertę dotychczasowego dostawcy owsa dla posągów miejskich i uchwalono rozpisanie nowej licytacji co do tej dostawy na czas do ostatniego września r. b.

Na oświetlenie sąsiedzi latarni północnych na pisoarach publicznych wyznaczono również 169 złr. 40 c. i wydatek ten uchwalono umieścić w budżecie.

Po załatwieniu spraw osobistych i przyjęciu sześciu osób do gminy przedstawił referendarz Wyrobisz projekt instrukcji dla operarzy, który został na wniosek r. m. Dra Słachetkowskiego na rok jeden prowizorycznie przyjęty. We-

ług tej instrukcji oprawca będzie pobierał 350 złr. rocznej płacy, oraz 300 złr. na utrzymanie jednego pomocnika, tudzież konia oraz dwóch wózków. Łapanie psów ma się odbywać codziennie w miejscach i czasie przez Magistrat oznaczonych.

Na wniosek sekcji III-ej przedstawiony przez r. m. Dra Słachetkowskiego przesyła Rada m. do porządku dziennego nad wnioskiem r. m. Deichesa co do urządzenia loterii fantowej na rzecz ubogich, albowiem już w inny sposób postarano się przyjść tymże w pomoc.

R. m. Gwiazdomorski przedstawił imieniem sekcji skarbowej do zatwierdzenia zamknięcie rachunków funduszu laudemialnego za rok 1878. Wniosek przyjęto.

Sprawozdanie sekcji prawnej z obrotu spraw sąsiednich w pierwszym półroczu 1879 przyjęła Rada bez rozpraw do wiadomości. Ze sprawozdania tego okazuje się, że z końcem tegoż półroczia było o pięć konsensów mniej, aniżeli z końcem r. 1878. Mianowicie ubyli: jeden dom zajezdny, jeden szynk zwycajny, jedna winiarnia, dwie piwiarnie i jedna kawiarnia; natomiast przybyła jedna traktoria. Ogółem było z końcem czerwca r. z. 330 przedsiębiorstw w szynkowych, opłata od nich wynosiła 9668 złr.

W końcu upoważniła Rada prezydenta miasta do rozpisanie konkursu na posadę fizyka miejskiego.

Koniec posiedzenia o godzinie 8mej wieczór.

Wiedeń 8 Stycznia. Delegacja austriacka pozostawia delegacji węgierskiej pierwszeństwo w obradach nad budżetem wspólnym. Komisje tej ostatniej, które dziś zbierają się po raz pierwszy, potrzebować będą według twierdzenia *Pressey* zaledwie ośm dni na zakończenie obrad. Komisje węgierskie będą tedy prawdopodobnie gotowe ze sprawozdaniem w chwili, gdy się dopiero zbierze wydział budżetowy delegacji austriackiej. Pierwotnie miało się odbyć posiedzenie tegoż wydziału d. 13 b. m., ponieważ jednak ferye Izby deputowanych kończą się dopiero d. 15go b. m., przeto posiedzenie wydziału delegacji austriackiej odbędzie się dopiero d. 16 b. m. W delegacji węgierskiej ma być bar. Haymerle interpelowanym względem ogólnego położenia zagranicznego a szczególnie o stosunek do Serbii. O szczegółowych zamiarach delegacji austriackiej dotychczas nie nie słychać.

— W Krainie odbył się wybór uzupełniający jednego deputowanego do Rady Państwa w miejsce zmarłego hr. Barbo-Waxenstein. Z gmin wiejskich Gottschee-Treffen-Ratschach wybrany został książę Ernest Windisch-Grätz.

— *Buda-Pesther-Corr.* dowiaduje się, że około połowy stycznia mają się odbyć w ministerstwie spraw zagranicznych w Wiedniu narady między reprezentantami obu rządów względem uregulowania sprawy Wrót Żelaznych.

Rosya.

Śledztwo w sprawie ostatniego na życie cara zamachu, odbywa się dotąd w tak ściślejszej tajemnicy, że od dawnego czasu dzienniki nieumieszczają żadnej o nim wiadomości. Śledząc jednak uważnie za wiadomościami, pojawiającymi się od czasu do czasu w różnych organach prasy rosyjskiej, można dostrzec pewnych sprzecz i skutków energetycznych działań zakulisowych. I tak — niewątpliwą zdaje się być rzeczą, że śledztwo natrafiało na poszlaki rozpowszechnienia i propagandy nihilistycznej i nawet spryskiwania rewolucyjnego w sferach takich, które dotychczas stały po za obrębem wszelkich podejrzeń o spiskowanie, mianowicie w sferach wojskowych i w kołach poważnych przedstawicieli nauki. Co do wojska — oprócz wypadków aresztowań oficerów, jak np. jakiegoś porucznika w Woroneżu (o nazwisku dzienniki zamieszczają), o którego wykryto także paki pism i broszur rewolucyjnych i znaczne zapasy broni, tudzież chorążego pułku piechoty, konsystującego w Saratowie, „za rozpowszechnianie między żołnierzami idei rewolucyjnych“ — przypuszczamy nasze opieramy nado, na podanej przez *Głos* i powtórzonej przez wiele innych dzienników wiadomości, że ministrowie sprawiedliwości i wojny, po wzajemnym między sobą zniszczeniu się, uznali za potrzebne, „wobec wykrycia w niektórych miejscach dowodów propagowania pomiędzy wojskami szkolonych i łubnowicznych idei i poglądów, obmyśleń specjalne w podobnych razach kary.“ Postanowio-

no zatem i ogłoszono ustawę, że art. 251 i 252 kodeksu karnego ulegną obostrzeniu, mianowicie będą miały prawo, że: „za rozpowszechnianie w komendach wojskowych pism i broszur treści antyrządowej, pogmatane propagowanie idei rewolucyjnych, tudzież występowanie publiczne z mowami, mającymi na celu podburzanie oficerów i żołnierzy do nieposłuszeństwa władzom i złamania przysięgi, — kara ustanowiona za podobne przestępstwa, popełnione gdziekolwiek, podwyższa się o dwa stopnie.“

Co się zaś tyczy wykrycia udziału w spryskiwaniu rewolucyjnym, jak powiedzieliśmy, w poważnych kołach naukowych, to wnosić o tem można z następującego wypadku: w Charkowie został aresztowany przed niedawnym czasem profesor miejscowego uniwersytetu Sycenko, jak pierwotnie doniosły dzienniki, „za rozpowszechnianie broszur treści rewolucyjnej i za utrzymywanie u siebie składu materiałów palnych.“ Późniejsze zaś doniesienia dziennikarskie wyjaśniają: że prof. Sycenko, jako wykładowca elektroterapii w uniwersytecie Charkowskim i nadto zajmujący się chemią, miał własne w gmachu uniwersyteckim laboratorium, do którego sprowadzał bardzo często z zagranicy maszyny elektryczne, i paki różnych materiałów chemicznych. Otóż jeden z posługaczy laboratorium, masząc się za usunięcie przez profesora ze służby, doniósł policyi, że ten wydając od czasu do czasu z laboratorium jakimś ludzom nieznanym maszyny elektryczne, których sprowadza w ogóle więcej, niż rzeczywista potrzeba wymaga, i że nadto — zamiast preparatów chemicznych, sprowadza pakami dynamit i i nitroglicerynę, których na składzie posiada znaczną ilość, niewiadomo dla jakiegoż użytku. Odbyta w laboratorium rewizja stwierdziła ten donos w zupełności a nadto wykryła cały skład pism i broszur rewolucyjnych; dla tego też profesor Sycenko, który nie umie zupełnie czytać się z cyfrowych szarż i padających nań podjęrzeń, został zamknięty do więzienia i rozpoczęto w tej sprawie śledztwo.

Kronika miejscowa i zagraniczna

Kraków 9 stycznia.

W kaplicy Zakładu tutejszego Towarzystwa Dobroczynności odbyło się wczoraj nabożeństwo żałobne za duszę s. p. hr. Arturów Potockiej, jako byłej Prezesowej Dam tegoż Towarzystwa. Oprócz rodziny hr. Potockich i licznie zgromadzonej publiczności, obecni byli także ubodzy i sieroty Zakładu, oraz członkowie Rady ogólnej, która to nabożeństwo urządzała, pragnąc dać dowód pamięci i wdzięczności dla nieodżałowanej dobrodziejki Towarzystwa.

— Depesza, którą odebraliśmy w tej chwili ze Lwowa donosi:

Z powodu ciągłej trwającej burzy i zasp pociąg pospieszny, który wyszedł wczoraj w nocy ze Lwowa, ugrazł między Mszą i Kamienobrodem; podróżni i pocztą dziś o godzinie 10 z rana do Lwowa odwiezieni zostali. Pracują nad usunięciem zasp. Również na przestrzeni między Lwowem i Przemyśłem musiał cały ruch kolejowy chwilowo być wstrzymanym i odbywać się będzie tylko między Krakowem i Przemyśłem, Bierzaniem, Wielką, oraz Lwowem i Złoczowem, tudzież Krasnem i Brodami.

Skutkiem tego pociąg, który dziś przybył do Krakowa od strony Lwowa, wyszedł z Przemyśla i przybył o północy do Krakowa.

Według telegramów lwowskich z d. 7 b. m., Wisła ciągle jeszcze w dalszym swym biegu przybierała. Dotąd zalanych było dziesięć wsi: Nadbrzezie, Ostrowek, Zalesie, Zarzykowie, Trześnia, Uście, Niedary, Popędzyna, Barczów i Podlesie. Wylew wyrządził wszędzie wielkie szkody. Zasiwy zostały zniszczone, grunta uszkodzone, liczne domostwa zburzone. Sprzęty i bydło unosi woda. Pod Niepolomicami zalała Wisła trzechmilyj okrag mianowicie Wolę Batorską, Zabierzów, Drwinie, Zieloną, Świnia, Grobły i kilka innych wsi. Groźące niebezpieczeństwo zatopień, nakazało starostwo krakowskie użyć dynamitu usunąć.

Wczoraj po zamknięciu dziennika otrzymaliśmy telegram z N. Sącza donoszący, że przy obiorze burmistrza, obrzmiał na 30 wyborców 29 głosów dotychczasowy burmistrz.

Jutro w teatrze *Różowa Domina*. Komedja ta odegrana będzie na benefit p. Szymańskiego którego nazwisko nie znajduje się na afiszu. Wyborny ten artysta bowiem jest chory i obecnie sprawować tylko może obowiązki reżysera; lecz dyrekcja nie chciała go pozbawić benefitu.

— **Tarnów** 9go stycznia.

Tarnów używał wczoraj nieznaną dotąd rozkoszy umysłowej. Prof. hr. Stanisław Tarnowski uproszony przybył tu wczoraj i miał przed liczną zgromadzoną publicznością w sali p. Szczęsny odezwać na cel dobroczynny. Ze znaną oczywistością uczynił Tarnowski siedząc swych przodków, zaszczepił, że dał mu pierwsze słowo o trzeciej części „Dziadów“, do tychczas dłużej jego krytyki niekiedy. Wykład ten już nie samem nabierał większego znaczenia i podniesioną wzbudzał ciekawość, że był dłużej ciągiem, uzupełnieniem wykładów warszawskich profesora o innych częściach „Dziadów“, które w swoim czasie taki entuzjazm wywołały w Warszawie. Po wymownym wstępie, który musiał swą prostotą ująć, rozwinął prelegent przed oczami naszymi pełen światła i cieni obraz ówczesnej Litwy, Wilna i jego uniwersytetu, społeczeństwa i rządu; odmalował niejako naprzód tło, na którym wielkie dzieło naszego Adama dopiero się wyudarnia, zbadał i rozbrajał naprzód grunt, na którym ten kwiat poezji mógł wyrosnąć. Potem przeprowadził jaskrawe światło swej krytyki przez całą tę część „Dziadów“, to wyjaśniając ciemności, to znów przedstawiając w pełnym świetle szczyty poezji, których tam tyle, w końcu tłumacząc jej oryginalność.

Ostatni ustęp stanowiła ocena całej tej części „Dziadów“ ze stanowiska tak sztuki jak historii, wreszcie rzut oka na cały poemat „Dziadów“, znaczenie jego w życiu Mickiewicza, kierunek, jaki on nadadł późniejszej poezji polskiej, znaczenie i ważność dla historii tej epoki w kraju naszym. Niepodobna opisać całej świetności dykcji obok wielkiej prostoty myśli, doboru i właściwości wyrazów, głębokości poglądów. Zdaje mi się, iż zmniejszy krytyczny jest przyrodozem i wyrobionem poczuciem miary. Otóż to poczucie miary przebiega ciągle w słowie hr. Tarnowskiego, a słuchającemu udziela się ono i jest w nim. Obok potężnej wymowy, mimo że co piękne unosi mówcę, nie znajduje w niego ani jednego słowa, któreby celem było szukanie efektu; nie korzysta z nadarzającej się łatwej sposobności oratorskich popisków i pomimo tego a może dla tego wywołuje tem większe wrażenie jego jedna, poprawna, prawdziwa męska wymowa, która nie chwilowy poryw, ale głębokie i trwałe wrażenie na słuchaczach sprawia. Wszyscy, co go dawniej słyszeli, jednogłośnie twierdzą, że wymowny profesor nawet w technice mówienia jeszcze znaczne zrobił postępy i że jest jeszcze więcej panem słowa, głosu gestu niż dawniej. Odczyt ten zaskarżył nam wspomnienie, którego pamięć długo między nami żyć będzie; oświeścił nas umysłowo, dał nam rozkosz, której rzadko, zbyt rzadko niestety używać możemy. Wszyscy też ludzie wykształceni naszego miasta są wdzięczni prelegentowi za tę umysłową biesiadę.

— Do Rady powiatowej Leskiej wybranym został z większej własności p. Jan Zatorski, właściciel Myszkowa.

— Zwłoki s. p. Bronisława Zaleckiego zmarłego d. 2 b. m. w Mentone, sprowadzone zostaną jak nam donoszą do Paryża. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek na cmentarzu w Montmorency. Równocześnie w poniedziałek 12 b. m. o godz. 11-ej odbędzie się w Krakowie w kościele OO. Kapucynów nabożeństwo żałobne staraniem najbliższych przyjaciół zmarłego a wielce w narodzie cierpieniem i pracą zasłużonego.

— Most pod Komornem w Węgrzech na rzecze Wadze został wczoraj w skutku satrów lodowych zerwany i dolina Wagi zalana.

— Dyrektor Towarzystwa kredytowego właścicielskiego w Peszce Ignacy Bęgi, zniknął, dopuściwszy się przestępstwa. Są tamacem pozostał za nim list gończy.

— Czeladnik slusarski Aleksander Stengel, rodem z Galicji, chciał d. 3 stycznia wóród białego dnia zabić w Zürich młodą służącą, w której się kochał, i dał do niej cztery razy ognia z rewolweru, lecz lekko ją zranił, poczem dwa ostatnie strzały wymierzył w siebie i również lekko się zranił. Oświadczył gdy go przytaczano, że jest przesycený życiem i że chciał ukarać niewierną kochankę. Kiedy prowadzono go ze szpitala po opatrzeniu do aresztu przez most na Limacie, skończył do jeziora, lecz wydobyło go żywego z wody.

— Panna Reszke występuje obecnie w Madrycie. **Władomosci policyjne.** Straż policyjna przytrzymała: Jana Biela, za kradzież kawałka szynki żelaznej w dworcu; Macieja Wojtowicza, za kradzież koca i używanie do zaprzęgu konia złośliwego, który uszkodził odzież na innej osobie; Piotra Kopyto, właściciela Weronikiewiczem związanego się, poszukiwanego za kradzież i zbiegnięciem z nauki; Franciszka Olesia i Wojciecha Adamskiego, za kradzież słomy z okien piwnicznych; Israela Grossa, za sprzeniewierzenie w służbie; Szulama Kinslera, za kradzież w służbie; Antoniego Sowiaka z Lubnia, za sprzedaż za targu jaj zepsutych; za pijanstwo 5 osób.

W policyi złożono portmonetkę z małą kw. tą pięniędzy, znaną wczoraj w Rynku.

REZERWA. W sobotę d. 10go stycznia: Na dochód Józefa Szymańskiego po raz pierwszy komedja w 3 aktach pp. A. Delacour i Hennquin: *Różowa Domina*. — Pożatek o godz. 7ej.

— Wystawa nienastająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w Sukienicach otwarta codziennie od godziny 11ej do 4ej prócz poniedziałku. — Wstęp w niedziele 15 centów, w dniu powszednim 30 cent.

— D. 8 stycznia przed południem pogoda, potem pochmurno; termometr od —1.2 doszedł do +0.6 C. Barometr opada; rano o g. 7ej dnia 9go stan jego był 747.6 milim., termometru +0.6 C. Wiatr zachodni.

— W sobotę dnia 10go: ŚŚ. Wilhelma i Jana dobr.

Wiadomości bibliograficzne.

Opuścił już prasę N. 1 *Czasopisma Techniczne* wychodzące mającego od Nowego Roku w Krakowie. Oprócz wstępnego słowa od redakcyi Nr 1 zawiera: Protokół z ostatniego posiedzenia Towarzystwa Techn. krakowskiego; Filip Pokutyński, architekt; W sprawie budowy domu dla Kasy Oszczędności w Krakowie; Uwagi nad zamierzoną budową mostu pod Zamkiem w Krakowie napisał Jan Matula; Najnowsze postępy w różnych gałęziach przemysłu przez W. Łatkiowicza; Lesne postępowanie przy sprzedaży drzewa budowlanego (według *Deutsche Bau Ztg*; Literatura techn. zna; Rozmaitości. Do numeru tego dołączone są dwie tablice litografowane, z których jedna przedstawia plan Wisły pod Krakowem, druga jej profil podłużny wzdłuż nurtu od granicy zwierzynieckiej do mostu Franciszka Józefa.

Od Administracji „Czasu“

Na pomnik Mickiewicza złożył: L. W. z Warszawy za pośrednictwem p. J. Wojciekiewicza 10 złr.

Na teatr polski w Poznaniu złożył L. W. z Warszawy za pośrednictwem p. J. Wojciekiewicza 5 złr.

Rzeczy Czeskie.

I.

Odbieramy następujące pismo z Pragi:

Szanowna Redakcyo!

W jednym z ostatnich Nrów *Czasu* kronikarz ni dzielný uczynił dość niepoehlebną a fałszywą wzmiankę o p. Deryng (tak jak bowiem pisze kronikarz niedzielný, która jakoby bojąc się współzawodnictwa pani Modrzejewskiej wyjechała do Pragi, ażeby tutaj „podać się do operacji ostepowania“). Co do pani Modrzejewskiej nie chcemy przesądzać, czy ten stępł amerykański posłużył jej do odbierania tak zasłużonych hołdów w Warszawie. Zdaje się że nie. Bo tak dalece nie jesteśmy znawcą zacofani, ażeby do uznania wysokiego talentu p. Modrzejewskiej potrzebować się do ostepowania z Ameryki. Fałszywie jednak kronika podaje, że p. Deryng z obawy współzawodnictwa z panią Modrzejewską wyjechała do Pragi. Tak nie jest. Albowiem na wszelne próby dyrekcji czeskiego teatru panna Deryng zgodziła się w Pradze wystąpić, tem bardziej, że podczas występów pani Modrzejewskiej w Warszawie, jako na ten czas zbyteczna, otrzymała 6-cio tygodniowy urlop z tym warunkiem, że zwiędzi znaczniejsze zagraniczne sceny. Dziwną jest również uwaga szanowanego kronikarza niedzielnego, że stampila mogła być fałszywą, da wiargodności więc p. Tonner podpisywał telegramy o owacyach, jakie składali Czesi — w imieniu sztuki, lecz słowiańskiej pobratymczności. Kto czytał choć jeden z tutejszych dzienników, co pisały o występach panny Deryng, ten nie potrzebowałby przypuszczać, że dopiero nazwisko p. Tonnera mogło położyć „stępel“ wiargodności na sprawozdaniach. Choć szanowanego kronikarza i czytelników *Czasu* wyprowadzić z błędu, pozwalamy sobie dokładnie napisać o gościnnych występach naszej artystki i przytoczyć wyjątki z poważniejszych czeskich dzienników, które umieszczają recenzje o grze panny Deryng. Nie chcemy się już rozwodzić o ogromnem powodzeniu jakiego doznała na koncercie słowiańskim, deklamując „Z pod Cheronei“ Bałuckiego i „Hagar na puszczy“ Ujejskiego.

Panna Deryng wystąpiła na scenie czeskiej 5 razy w „Julii“ 2 razy (drugim raz na ogólne żądanie publiczności) w „Małgorzacie“, w „Deborze“

dem światłem księżycu. Jaki to jest kolosalny triumf, ta jedna choćby tylko scena tak odegrana, jak ją Wolter oddaje! Co za szalone wrażenie przestachu i grozy scena ta na widzu wywiera, jak artystka w niej całą potęgę swego talentu w najwyższych swych strunach rozwija i tą potęgą gra po nerwach ludzkich, wszystko to rzeczy, o których ten, co ich nie widział i nie doznał, mieć wyobrażenia nie może, a ten, który się daremnie silił na ich opisanie, nigdyby celu swego nie dopiął. Straszny jest Lewinski, jako Ryszard III, albo Francy Moor w scenach aktu V., ale Wolter w tej jednej scenie tak znacznie jeszcze wyżej od niego nawet stoi, o tyle potężniejsze na widzu wrażenie robi, że choćby to tylko, może dać miarę, do jakiego stopnia mistrzostwo tej gry w tym dramacie dochodzi.

Trzecią z ważnych osobistości, jaką na dworze Bambergkim obok ryercza i zalotnej kobiety spotykamy, jest młody, namiętny giermek Weislingena, Franz. Jest on znnowo o ile mi się zdaje personifikacją, a przedstawia tę namiętność, gwałtowność uczuć i pasję, która do obrazu pierwszych lat XVI wieku była niezbędna, ów palący promienisty żar miłości i namiętności, który tę epokę charakteryzuje. Młody jeszcze bardzo, może ma najwięcej lat 21, zapewne pochodzący z jakiejś biednej szlacheckiej rodziny, jest on giermkim i paziem, a zarazem powiernikiem świętego Weislingena. Od pierwszego razu, gdy ujrzał czarującą Adelheidę, zakochał się w niej tak szalenie, tak namiętnie, że nie żyje od tej chwili tylko jej widokiem, a za jedyny cel życia ma oddać posiadanie jej wzajemności, chociaż za minut kilka. Szlachetny, a z charakterem więcej energicznym, niż pan jego, tonie on pod spojrzeniem swej przyszłej pani i robi wszystko, co ona mu tylko każe, postawa się nawet do zbrodni i truje Weislingena w skutek jej namowy. Ma chwile wątplenia, raz nawet wyrzeka swemu bóstwu, iż go używa do występnych celów, do łamania wiary małżeńskiej z kim innym i do

zblżenia się choćby po trupie męża do przyszłego młodego cesarza, sam o Karola zasadośny także, robi jednak mimo to, wszystko, co go tylko do tej jednej chwili upojenia doprowadzić zdoła. Jest on drugą ofiarą Adelheidy, mniej nawet winna niż Weislingen, bo większym, prawie niepojętym szaleństwem wiedzioną, szaleństwem, który w jednej chwili, gdy widzi swą spełnioną zbrodnię doprowadza go do rozpaczy i powoduje śmierć w falach u stóp zamku Weislingena pływającego Menu. Charakter to śliczny znnowo nakreślony, cały z ognia i z krwi młodzieńczej, burzliwie w żyłach tętniącej, a jako taki werny znów obraz namiętności i gwałtownych miłości wieku. Gra go w Burgu Krastel i dobrze i pięknie, nie nadto gwałtownie, a przeciw z należytym ogniem, wcale w tej roli nie przesadzonym, jak mu to niekiedy w przeszłym roku dzienniki zarzucały.

Żeby nareczcie obraz dworu księcia niemieckiego z czasów odrodzenia był kompletny, dopełnia go mało znacząca osoba, — rozwiały, dowcipny i sprytny, pół-poeta, pół-blazen nadworny, wyrodzony rodzaj minnesingera, który brak poezji zastępuje w sobie czynnozą zgroźnością w oddawaniu usług biskupowi, Liebraut. Piękna piosenka, którą śpiewa na początku aktu II-go, a której z pewnością autorem nie jest, znana namiętna piosenka o Kupidynie i jego strzałach przypomina najpiękniejsze lekkie utwory poetyczne epoki, wiersze choćby tylko późniejszego nieco Aretina. Cały zaś charakter i jego niski poziom mówi, że już najwne poczyne minnesingerów przebrzmiały, że prawdziwe uczucie zastąpiła sztuczna forma albo zmysłowa treść. Młody ten poeta, wstrętny i zniszczonej moralnie i fizycznej, grany jest znakomicie przez jednego z najlepszych, najsympatyczniejszych młodych aktorów Burgu, przez Thimiga, który coraz więcej rozwija swój prawdziwy i samorodny talent, tak świetnie w roli Mopsusa z „Powieści Zimowej“ i w tylu komedjach oddawna się zapowiadający. Oto i drugi szczebel społeczeństwa niemieckiego

go pierwszej ówieri XVI wieku, który nam tak dokładnie znnowu, tak prawdziwie, wiernie i poetycznie we wszystkich odcieniach i wszystkich w skład jego wchodzących pierwiastkach Goethe przedstawił. Świętyn ten dwór duchownego księcia, otoczonego ryerczami i kobietami pięknymi i o artystycznej duszy, uczeni i poeci, namiętni giermkowie i cały niższa szuszcza dworaków, wszystko w przedstawieniu sztuki tak jak w dramacie samym, tworzy taką doskonałą jednolitość, świecąca całość, tak jest w największych tej całości szczegółach wykończone, że niezawodnie wraz z obrazem trzecim, na który teraz spojrzę kolej, stanowi główną zaletę cudownej tej reprezentacji.

Najpiękniejszą niezawodnie w całym dramacie osobistością, w której Goethe personifikuje wszystkie strony dodatne, szlachetne i poetyczne rozbójniczego ryercza niemieckiego, jest bohater jego z takim pietyzmem i tak *con amore* wykonany i przedstawiony, sam *Goetz von Berlichingen* z Żelazną Ręką. Sąd o nim stanowią ostatnie wiersze dramatu, sąd jaki miał autor i jaki my czytający lub patrzący się na ten utwór mieć powinniśmy. „Szlachetny męzo, mówi siostra jego Marya, biada stuleciu, które cię od siebie odepchało! Biada potomności, dodaje wierny giermek Lerse, która cię oenić nie zdołała!“ Niem tylko wśród utworów Goethego, ale we wszystkich literaturach świata mało jest postaci, któreby się z tym „Goetzem“ równać mogły — a w każdym razie nie ma w żadnej tak cudownej, tak poetycznej i prawdziwie zarazem nakreślonego ryercza. Charakter to prosty, niezawikłany, taki, że o nim nawet szeroko mówić nie sposób. Prawy ryercz, ze wszystkimi cechami wieków średnich, nie uznający ponad sobą nikogo oprócz Boga i cesarza, i im tylko gotowy się poddać i przed nimi karku ugiąć — zresztą przed kim. Wierny mąż, kochający brat, najlepszy towarzysz broni i przyjaciel, sprawiedliwy pan i przywiązany do służ swoich wiernych, których zasługę cenić umie

i płacić nie materyalną nagrodą ale moralnem uznaniem. Z tą jakąś osobną rubaszną moralnością i wyobrażeniem o tem co złe a co dobre, w skutek którego za święty swój obowiązek uważa odebrać do niewoli wziętego mu giermka, — a czyniąc to robi krzywdę tysiącom ludzi, łupi kupy i pustoszy pola. Teg, waleczny, ryerski i pany siebie, robi wrażenie, że ze wszystkimi nawet walczyć przeciw na końcu by jeszcze zwyciężył.

Nareczcie jednak ukarany za wszystko to złe, które robił, a o którym wyobrażenia nie miał, że złem było, ukarany w sposób najdotkliwszy i najboleśniejszy dla jego ryerskiego serca „bez twógi“, a jak mniemał, „i bez nagany“, bo utratą honoru i czei nie tylko w oczach narodu, ale we własnem przeświadczeniu. Choćby zmuszony siłą do objęcia dowództwa nad zbuntowanym chłopstwem i zrazu tłumaczący sobie, że to tylko dobre skutki dla kraju przynosić może, że on przez władzę swą położy koniec mordom i pożogom rozpasanego gminu — wkrótce jednak dochodzi do jasnego przekonania, że wszystko to na nie, że jeden człowiek tłumów dzikich i nieoświeconych nie opamiętuje nigdy, choćby najwyższą nawet siłą woli i energii. Wówczas broni się jak lew, stawia czoło wszystkim, okryty ranami błądzi wśród lasów i palących się wsi, chroni się do obozu egzanów, a w tej swej największej niedoli tak im jeszcze wielkimi swem imieniem imponuje, że go otaczają staraniami i chcą leczyć zabawieniami ziołami. Wreszcie wzięty do niewoli, wtrącony do więzienia w ciemnej wieży i skazany na śmierć, ulaskawiony na koniec przez Weislingena za wstawieniem się siostry, umiera ostatni ryercz w małym ogrodzie więziennym, pod cieniem lip, których zapach dokoła się rozchodzi, oświecony ostatnimi promieniami zachodzącego słońca, — umiera, gdy się dowiedział o śmierci swego młodzieńczego ukochanego giermka, która to ostatnia bolesna wiadomość go dobija, umiera z wyrazem „wolność! wolność!“ na ustach.

W tym tak idealnie pojętym, a tak misternie odworczonym i tak psychologicznie odmalowanym charakterze, który niezawodnie jako postać Goetza historycznego wierny nie jest, chociaż Goethe nam nakreślił wszystkie te szla hetne porywy i uczucia, całą tę tęgość, poczciwość i ryerskość ostatnich średnio-wiecznych wojowników, którzy wśród epoki odrodzenia poczynali już być anemali i na których konie by przyszedł.

Goetz ten, jak już we wstępie powiedziałem, grany jest przez aktora Baumeistra, w całym tego słowa znaczeniu dobrze, a chwilami nawet ślicznie. Najpiękniej oddana jest jego rubasność i poczciwość pełna prawdziwie ryerskiego wdzięku, w scenach z żoną, z małym synkiem, którego uczoność podziwia, ale jej nie rozumie, w scenach z miniem Marcinem, albo z innymi towarzyszami w ryerskim rzemiole. Najmniej dobrze oddane są może sceny czułe, gdzie potrzeba rozwinąć wielką skalę uczucia, sceny, w których Löwe największe robił podobno wrażenie; scena śmierci grana niezawodnie najmniej dobrze. Ale za to inne, jak powrót do domu, jak mowa do wszystkich knechtów i giermków wraz z nim na zamku obłożonych i cały ów słynny toast za zdrowie Cesarza wśród grzmotu kul, którymi wojska cesarskie gród ostrzeliwują — zwłaszcza za scena przed sądem miejskich ławników w Heilbronn, która najświetniej niezawodnie jest grana i największe też oklaski artyście zjedyną — wszystko to oddane z taką werwą, z takim humorem, z tem, co by Niemiec nazwał *eine bieder ritterliche Liebenswürdigkeit*, że ten nowy Goetz w Burgu dzisiaj, choć może nie taki jak ten dawny, nad którego śmiercią, jak wieść niesie, cały teatr podczas ostatniej sceny płakał, jest jednak bardzo piękny i na wszelkie uznanie i pochwały zasługuje.

(Dalszy ciąg nastąpi).

i „Amelii“ (Mazepa). Uznanie jakim się cieszyła nie tylko od publiczności czeskiej lecz i od krytyki tutejszej jest dowodem, jak wysoko cenią talent naszej artystki. Znana z chłodnego sposobu, publiczność czeska obyspywała pannę Deryng za każdą prawie znaczącą sceną gromami oklasków. Przytaczamy dalej recenzję krytyków nie tylko czeskich, lecz i niemieckich, których zdaje się o „skłoniącej pobratymie“ nie można pośądzać. Tak np. jeden ze znanych poetów czeskich i krytyków p. Nezuda pisze w *Narodnich Listach*: „że panna Deryng myśli, tomy doskonale czuli w obu rolach (Julia i Małgorzata) i czuliśmy w tysiącach innych rolach, jeśli w nich występowała. Jej powodzenie jest nowym dowodem tej starej prawdy, że duch myślenia jest największą i najwydatniejszą potęgą na świecie“ i t. d. a dalej znów: „panna Deryng myśli głęboko i umie rezultat swych myśli twórczo przedstawić. Do dzieł polskiej mowy przywróciła się przedk, tak że scena za sceną przesuwająca się, a nam zdawało się jakbyśmy słyszeli dźwięki czeskie“. Pan Guth krytyk znów niemiecki p. Panna Deryng w tych dwóch pierwszych występach okazała się artystką, która już od natury obdarzona jest godnym zaradkami talentem i pięknym, pełnym modulacji głosem. Ta nadzwyczajna prostota i naturalność w jej grze i ruchach ma coś tak ujmującego i podciągającego ku sobie, przy tem wy-mowa jej tak czysta, że nawet nieoswojonej z polską mową czeskie ucho łatwo mogło zrozumieć znaczenie jej słów. Jej żywa natura oddawała żarem południowego słońca, co się nam tylko zdawało obserwować u znakomitych artystek włoskich.“

Wiersze zaś na cześć p. D. napisane przez p. Mokrego (Łomacz Słowackiego) p. Pokornego (Łomacz Zaleskiego) i p. Tarsza dowodzą tylko jak p. D. umiała swą grą natchnąć i obudzić zapal w widzach, którzy byli głęboko przejęci niektórymi scenami tak po mistrzowsku przez naszą artystkę oddanymi. To też bukietów i wienków na każdym przedstawieniu niezliczona liczba, a na beneficjum oprócz zwykłych oklasków i bukietów Dr Nittinger (poseł na sejm czeski) w dowód uznania i oceny gry panny Deryng wręczył jej w imieniu spółki teatralnej i dyrekcji teatru wspaniały srebrny wieniec ze złotem wianem i stosownym napisem. Dalej p. Cizahlik w imieniu „Unieckiego Besady“ i literatów tutejszych przemówił do artystki po polsku i ofiarował jej bogaty naszyjnik wraz z kulczykami i bransoletą. Akademicy Polacy podali zaś album na pamiątkę, inne towarzyszyły wieniec, z których szczególnie jeden odznaczał się swoją dewizą: „nie zapomnij o nas, my o tobie nie zapomnimy.“ Nie chcemy zamieścić też o telegramach, jakie w ten dzień otrzymała panna Deryng: od akademickiej czeskiej czytelnicy z Wiednia, od patryotów z Berna, od redakcyi *Nasizine*, od literackiego towarzystwa z Olomuńca, od pani Sklenarzewej Mali pierwszej artystki tutejszego teatru z Pilzna, od rolników z Podrżyska, od towarzystwa „Risp“ z Roudnice od literack. towarzystwa z Pilzna, od obywatelskiej resursy z Przybranu, od towarzystwa dramatycznego z Kolina, od Akademików z Pardubie, a jeszcze wiele innych, których dla mnogości tutaj nie wliczamy. Treść tych wszystkich telegramów wyrażała: wysokie uznanie talentu p. Deryng i prośbę do niej, żeby była pośredniczką w wysłowniu sympatyj, jakie Czesi żywią dla naszego języka, dla naszej literatury, sztuki, jednym słowem dla nas Polaków. Oto tak przyjmowana była p. Deryng w Pradze. Dyrekcja teatru weszła z nią w układy i prosiła o przybycie powtórnie do Pragi na cały szereg gościnnych występów na czerwcu lub lipcu. Czyż zwążywszy to wszystko i widząc grę p. Deryng można przypuszczać, że owa, bukiety, wiersze były czynione jedynie a ceno etnograficznej pobratymie? A gdyby zresztą i tak było — czyż nie mamy się cieszyć z sympatyj jakie z okoliczności występów p. Deryng były dla nas okazywane.

Dnia 22 grudnia odpowiedziano przez listy grono wielbicieli jej talentu wyjechała p. Deryng z matką i siostrą do Wiednia, obiecując, jeżeli to będzie możebnem, jeszcze raz Pragę odwiedzić. Po drodze do Wiednia była naszą artystką przedmiotem owacyj, a mianowicie w Bernie, w stolicy Morawij, gdzie na dworcu kolei oczekiwały ją (o 4ej rano!) rozmaite deputacye, które chciały ujrzeć jej swoje uznanie.

Również w Wiedniu na kolei listne grono polskich i czeskich literatów, deputacya czeskiego akademickiego Towarzystwa z p. Ot. Prażakiem (syn ministra) na czele i nasze „Ognisko“ oczekiwały jej przyjazdu. Przez te kilka dni pobytu naszej artystki w Wiedniu doznawała wiele sympatyj i uznania od tamtejszej polskiej i czeskiej publiczności.

Przesyłając to sprawozdanie wraz z listem p. Deryng do publiczności pragskiej, upraszamy Szan. Redakcyę o zamieszczenie tego w łamach swego pisma i mamy nadzieję, że Szan. Redakcja zechce się przychylić do naszej prośby i tem wynagrodzi nieśluszną żłobliwość swej kroniki.

Przy tej sposobności mamy honor założyć wyrazy szacunku i poważania, z jakim zostajemy zawsze.

Akademicy Polacy w Pradze.

(W imieniu tychże: J. S.)

Praga, dnia 31 grudnia 1879 r.

Do Szanownej Publiczności Czeskiej!

Opuściwszy Pragę, gdzie tyle doznałam serdecznych dowodów sympatyj, pragnę wyrzucić temi słowy Jej mieszkankom gorącą moją wdzięczność za to wszystko, co mię spotkało. Czuję ja to silnie, że przyjęciem Waszem nie uczuliście moich słabych zdolności, które wyniosłam z gorącego zamieszkania sztuki, ale życzeniem Waszem było powitać sympatycznie tę mowę, w której się do Was odezwałam i tę bratnią Wam duchem sztukę, w której się wychowałam. Są w Polsce artyści odmiennie lepsi i zasłużeńi, mojem szczęściem, że pierwsza do Was przybyłam. Skorzystałam z mego przybycia, ażeby przelać po zdrowieniu rodzinnym moim stronom. I dla tego z Waszych wieńców i kwiatów nie biorę nic dla siebie, ale składam je wszystkie tam, gdzie należą.

Wdzięczna Wam

(pod.) Marya Deryng.

Wiedeń, d. 22 grudnia 1879 r.

Umieściliśmy powyższe pisma dla tego, że dają wskazówki co do obecnego usposobienia publiczności czeskiej względem Polaków, a powtóre, iż potwierdzają uwagi naszego niedzielnego kronikarza o myśli, która przewodziła w Pradze owacyom na rzecz artystki warszawskiej, jak o tem myślownie świadczy ich opis oraz list panny Deryng do „Publiczności Czeskiej“, który w owacyach dla artystki widzi sympatyczne powitanie mowy polskiej i „bratniej sztuki“. Z tych samych powodów umieścimy przesłany nam felieton *Lumiera*. (Red.)

Przesyłając to sprawozdanie wraz z listem p. Deryng do publiczności pragskiej, upraszamy Szan. Redakcyę o zamieszczenie tego w łamach swego pisma i mamy nadzieję, że Szan. Redakcja zechce się przychylić do naszej prośby i tem wynagrodzi nieśluszną żłobliwość swej kroniki.

Przy tej sposobności mamy honor założyć wyrazy szacunku i poważania, z jakim zostajemy zawsze.

Akademicy Polacy w Pradze.

(W imieniu tychże: J. S.)

Praga, dnia 31 grudnia 1879 r.

Do Szanownej Publiczności Czeskiej!

Opuściwszy Pragę, gdzie tyle doznałam serdecznych dowodów sympatyj, pragnę wyrzucić temi słowy Jej mieszkankom gorącą moją wdzięczność za to wszystko, co mię spotkało. Czuję ja to silnie, że przyjęciem Waszem nie uczuliście moich słabych zdolności, które wyniosłam z gorącego zamieszkania sztuki, ale życzeniem Waszem było powitać sympatycznie tę mowę, w której się do Was odezwałam i tę bratnią Wam duchem sztukę, w której się wychowałam. Są w Polsce artyści odmiennie lepsi i zasłużeńi, mojem szczęściem, że pierwsza do Was przybyłam. Skorzystałam z mego przybycia, ażeby przelać po zdrowieniu rodzinnym moim stronom. I dla tego z Waszych wieńców i kwiatów nie biorę nic dla siebie, ale składam je wszystkie tam, gdzie należą.

Wdzięczna Wam

(pod.) Marya Deryng.

Wiedeń, d. 22 grudnia 1879 r.

Umieściliśmy powyższe pisma dla tego, że dają wskazówki co do obecnego usposobienia publiczności czeskiej względem Polaków, a powtóre, iż potwierdzają uwagi naszego niedzielnego kronikarza o myśli, która przewodziła w Pradze owacyom na rzecz artystki warszawskiej, jak o tem myślownie świadczy ich opis oraz list panny Deryng do „Publiczności Czeskiej“, który w owacyach dla artystki widzi sympatyczne powitanie mowy polskiej i „bratniej sztuki“. Z tych samych powodów umieścimy przesłany nam felieton *Lumiera*. (Red.)

Przesyłając to sprawozdanie wraz z listem p. Deryng do publiczności pragskiej, upraszamy Szan. Redakcyę o zamieszczenie tego w łamach swego pisma i mamy nadzieję, że Szan. Redakcja zechce się przychylić do naszej prośby i tem wynagrodzi nieśluszną żłobliwość swej kroniki.

Przy tej sposobności mamy honor założyć wyrazy szacunku i poważania, z jakim zostajemy zawsze.

Akademicy Polacy w Pradze.

(W imieniu tychże: J. S.)

Praga, dnia 31 grudnia 1879 r.

Do Szanownej Publiczności Czeskiej!

Opuściwszy Pragę, gdzie tyle doznałam serdecznych dowodów sympatyj, pragnę wyrzucić temi słowy Jej mieszkankom gorącą moją wdzięczność za to wszystko, co mię spotkało. Czuję ja to silnie, że przyjęciem Waszem nie uczuliście moich słabych zdolności, które wyniosłam z gorącego zamieszkania sztuki, ale życzeniem Waszem było powitać sympatycznie tę mowę, w której się do Was odezwałam i tę bratnią Wam duchem sztukę, w której się wychowałam. Są w Polsce artyści odmiennie lepsi i zasłużeńi, mojem szczęściem, że pierwsza do Was przybyłam. Skorzystałam z mego przybycia, ażeby przelać po zdrowieniu rodzinnym moim stronom. I dla tego z Waszych wieńców i kwiatów nie biorę nic dla siebie, ale składam je wszystkie tam, gdzie należą.

Wdzięczna Wam

(pod.) Marya Deryng.

Wiedeń, d. 22 grudnia 1879 r.

Umieściliśmy powyższe pisma dla tego, że dają wskazówki co do obecnego usposobienia publiczności czeskiej względem Polaków, a powtóre, iż potwierdzają uwagi naszego niedzielnego kronikarza o myśli, która przewodziła w Pradze owacyom na rzecz artystki warszawskiej, jak o tem myślownie świadczy ich opis oraz list panny Deryng do „Publiczności Czeskiej“, który w owacyach dla artystki widzi sympatyczne powitanie mowy polskiej i „bratniej sztuki“. Z tych samych powodów umieścimy przesłany nam felieton *Lumiera*. (Red.)

Przesyłając to sprawozdanie wraz z listem p. Deryng do publiczności pragskiej, upraszamy Szan. Redakcyę o zamieszczenie tego w łamach swego pisma i mamy nadzieję, że Szan. Redakcja zechce się przychylić do naszej prośby i tem wynagrodzi nieśluszną żłobliwość swej kroniki.

Przy tej sposobności mamy honor założyć wyrazy szacunku i poważania, z jakim zostajemy zawsze.

Akademicy Polacy w Pradze.

(W imieniu tychże: J. S.)

Praga, dnia 31 grudnia 1879 r.

Do Szanownej Publiczności Czeskiej!

Opuściwszy Pragę, gdzie tyle doznałam serdecznych dowodów sympatyj, pragnę wyrzucić temi słowy Jej mieszkankom gorącą moją wdzięczność za to wszystko, co mię spotkało. Czuję ja to silnie, że przyjęciem Waszem nie uczuliście moich słabych zdolności, które wyniosłam z gorącego zamieszkania sztuki, ale życzeniem Waszem było powitać sympatycznie tę mowę, w której się do Was odezwałam i tę bratnią Wam duchem sztukę, w której się wychowałam. Są w Polsce artyści odmiennie lepsi i zasłużeńi, mojem szczęściem, że pierwsza do Was przybyłam. Skorzystałam z mego przybycia, ażeby przelać po zdrowieniu rodzinnym moim stronom. I dla tego z Waszych wieńców i kwiatów nie biorę nic dla siebie, ale składam je wszystkie tam, gdzie należą.

Wdzięczna Wam

(pod.) Marya Deryng.

Wiedeń, d. 22 grudnia 1879 r.

Umieściliśmy powyższe pisma dla tego, że dają wskazówki co do obecnego usposobienia publiczności czeskiej względem Polaków, a powtóre, iż potwierdzają uwagi naszego niedzielnego kronikarza o myśli, która przewodziła w Pradze owacyom na rzecz artystki warszawskiej, jak o tem myślownie świadczy ich opis oraz list panny Deryng do „Publiczności Czeskiej“, który w owacyach dla artystki widzi sympatyczne powitanie mowy polskiej i „bratniej sztuki“. Z tych samych powodów umieścimy przesłany nam felieton *Lumiera*. (Red.)

Przesyłając to sprawozdanie wraz z listem p. Deryng do publiczności pragskiej, upraszamy Szan. Redakcyę o zamieszczenie tego w łamach swego pisma i mamy nadzieję, że Szan. Redakcja zechce się przychylić do naszej prośby i tem wynagrodzi nieśluszną żłobliwość swej kroniki.

Przy tej sposobności mamy honor założyć wyrazy szacunku i poważania, z jakim zostajemy zawsze.

Akademicy Polacy w Pradze.

(W imieniu tychże: J. S.)

Praga, dnia 31 grudnia 1879 r.

Do Szanownej Publiczności Czeskiej!

Opuściwszy Pragę, gdzie tyle doznałam serdecznych dowodów sympatyj, pragnę wyrzucić temi słowy Jej mieszkankom gorącą moją wdzięczność za to wszystko, co mię spotkało. Czuję ja to silnie, że przyjęciem Waszem nie uczuliście moich słabych zdolności, które wyniosłam z gorącego zamieszkania sztuki, ale życzeniem Waszem było powitać sympatycznie tę mowę, w której się do Was odezwałam i tę bratnią Wam duchem sztukę, w której się wychowałam. Są w Polsce artyści odmiennie lepsi i zasłużeńi, mojem szczęściem, że pierwsza do Was przybyłam. Skorzystałam z mego przybycia, ażeby przelać po zdrowieniu rodzinnym moim stronom. I dla tego z Waszych wieńców i kwiatów nie biorę nic dla siebie, ale składam je wszystkie tam, gdzie należą.

Wdzięczna Wam

(pod.) Marya Deryng.

Wiedeń, d. 22 grudnia 1879 r.

Umieściliśmy powyższe pisma dla tego, że dają wskazówki co do obecnego usposobienia publiczności czeskiej względem Polaków, a powtóre, iż potwierdzają uwagi naszego niedzielnego kronikarza o myśli, która przewodziła w Pradze owacyom na rzecz artystki warszawskiej, jak o tem myślownie świadczy ich opis oraz list panny Deryng do „Publiczności Czeskiej“, który w owacyach dla artystki widzi sympatyczne powitanie mowy polskiej i „bratniej sztuki“. Z tych samych powodów umieścimy przesłany nam felieton *Lumiera*. (Red.)

Przesyłając to sprawozdanie wraz z listem p. Deryng do publiczności pragskiej, upraszamy Szan. Redakcyę o zamieszczenie tego w łamach swego pisma i mamy nadzieję, że Szan. Redakcja zechce się przychylić do naszej prośby i tem wynagrodzi nieśluszną żłobliwość swej kroniki.

Przy tej sposobności mamy honor założyć wyrazy szacunku i poważania, z jakim zostajemy zawsze.

Akademicy Polacy w Pradze.

(W imieniu tychże: J. S.)

Praga, dnia 31 grudnia 1879 r.

Do Szanownej Publiczności Czeskiej!

Opuściwszy Pragę, gdzie tyle doznałam serdecznych dowodów sympatyj, pragnę wyrzucić temi słowy Jej mieszkankom gorącą moją wdzięczność za to wszystko, co mię spotkało. Czuję ja to silnie, że przyjęciem Waszem nie uczuliście moich słabych zdolności, które wyniosłam z gorącego zamieszkania sztuki, ale życzeniem Waszem było powitać sympatycznie tę mowę, w której się do Was odezwałam i tę bratnią Wam duchem sztukę, w której się wychowałam. Są w Polsce artyści odmiennie lepsi i zasłużeńi, mojem szczęściem, że pierwsza do Was przybyłam. Skorzystałam z mego przybycia, ażeby przelać po zdrowieniu rodzinnym moim stronom. I dla tego z Waszych wieńców i kwiatów nie biorę nic dla siebie, ale składam je wszystkie tam, gdzie należą.

Wdzięczna Wam

(pod.) Marya Deryng.

Wiedeń, d. 22 grudnia 1879 r.

Umieściliśmy powyższe pisma dla tego, że dają wskazówki co do obecnego usposobienia publiczności czeskiej względem Polaków, a powtóre, iż potwierdzają uwagi naszego niedzielnego kronikarza o myśli, która przewodziła w Pradze owacyom na rzecz artystki warszawskiej, jak o tem myślownie świadczy ich opis oraz list panny Deryng do „Publiczności Czeskiej“, który w owacyach dla artystki widzi sympatyczne powitanie mowy polskiej i „bratniej sztuki“. Z tych samych powodów umieścimy przesłany nam felieton *Lumiera*. (Red.)

Przesyłając to sprawozdanie wraz z listem p. Deryng do publiczności pragskiej, upraszamy Szan. Redakcyę o zamieszczenie tego w łamach swego pisma i mamy nadzieję, że Szan. Redakcja zechce się przychylić do naszej prośby i tem wynagrodzi nieśluszną żłobliwość swej kroniki.

Przy tej sposobności mamy honor założyć wyrazy szacunku i poważania, z jakim zostajemy zawsze.

Akademicy Polacy w Pradze.

(W imieniu tychże: J. S.)

Praga, dnia 31 grudnia 1879 r.

Do Szanownej Publiczności Czeskiej!

Opuściwszy Pragę, gdzie tyle doznałam serdecznych dowodów sympatyj, pragnę wyrzucić temi słowy Jej mieszkankom gorącą moją wdzięczność za to wszystko, co mię spotkało. Czuję ja to silnie, że przyjęciem Waszem nie uczuliście moich słabych zdolności, które wyniosłam z gorącego zamieszkania sztuki, ale życzeniem Waszem było powitać sympatycznie tę mowę, w której się do Was odezwałam i tę bratnią Wam duchem sztukę, w której się wychowałam. Są w Polsce artyści odmiennie lepsi i zasłużeńi, mojem szczęściem, że pierwsza do Was przybyłam. Skorzystałam z mego przybycia, ażeby przelać po zdrowieniu rodzinnym moim stronom. I dla tego z Waszych wieńców i kwiatów nie biorę nic dla siebie, ale składam je wszystkie tam, gdzie należą.

Wdzięczna Wam

(pod.) Marya Deryng.

Wiedeń, d. 22 grudnia 1879 r.

Umieściliśmy powyższe pisma dla tego, że dają wskazówki co do obecnego usposobienia publiczności czeskiej względem Polaków, a powtóre, iż potwierdzają uwagi naszego niedzielnego kronikarza o myśli, która przewodziła w Pradze owacyom na rzecz artystki warszawskiej, jak o tem myślownie świadczy ich opis oraz list panny Deryng do „Publiczności Czeskiej“, który w owacyach dla artystki widzi sympatyczne powitanie mowy polskiej i „bratniej sztuki“. Z tych samych powodów umieścimy przesłany nam felieton *Lumiera*. (Red.)

Przesyłając to sprawozdanie wraz z listem p. Deryng do publiczności pragskiej, upraszamy Szan. Redakcyę o zamieszczenie tego w łamach swego pisma i mamy nadzieję, że Szan. Redakcja zechce się przychylić do naszej prośby i tem wynagrodzi nieśluszną żłobliwość swej kroniki.

Przy tej sposobności mamy honor założyć wyrazy szacunku i poważania, z jakim zostajemy zawsze.

Akademicy Polacy w Pradze.

(W imieniu tychże: J. S.)

Praga, dnia 31 grudnia 1879 r.

Do Szanownej Publiczności Czeskiej!

Opuściwszy Pragę, gdzie tyle doznałam serdecznych dowodów sympatyj, pragnę wyrzucić temi słowy Jej mieszkankom gorącą moją wdzięczność za to wszystko, co mię spotkało. Czuję ja to silnie, że przyjęciem Waszem nie uczuliście moich słabych zdolności, które wyniosłam z gorącego zamieszkania sztuki, ale życzeniem Waszem było powitać sympatycznie tę mowę, w której się do Was odezwałam i tę bratnią Wam duchem sztukę, w której się wychowałam. Są w Polsce artyści odmiennie lepsi i zasłużeńi, mojem szczęściem, że pierwsza do Was przybyłam. Skorzystałam z mego przybycia, ażeby przelać po zdrowieniu rodzinnym moim stronom. I dla tego z Waszych wieńców i kwiatów nie biorę nic dla siebie, ale składam je wszystkie tam, gdzie należą.

Wdzięczna Wam

(pod.) Marya Deryng.

Wiedeń, d. 22 grudnia 1879 r.

Umieściliśmy powyższe pisma dla tego, że dają wskazówki co do obecnego usposobienia publiczności czeskiej względem Polaków, a powtóre, iż potwierdzają uwagi naszego niedzielnego kronikarza o myśli, która przewodziła w Pradze owacyom na rzecz artystki warszawskiej, jak o tem myślownie świadczy ich opis oraz list panny Deryng do „Publiczności Czeskiej“, który w owacyach dla artystki widzi sympatyczne powitanie mowy polskiej i „bratniej sztuki“. Z tych samych powodów umieścimy przesłany nam felieton *Lumiera*. (Red.)

Przesyłając to sprawozdanie wraz z listem p. Deryng do publiczności pragskiej, upraszamy Szan. Redakcyę o zamieszczenie tego w łamach swego pisma i mamy nadzieję, że Szan. Redakcja zechce się przychylić do naszej prośby i tem wynagrodzi nieśluszną żłobliwość swej kroniki.

Przy tej sposobności mamy honor założyć wyrazy szacunku i poważania, z jakim zostajemy zawsze.

Akademicy Polacy w Pradze.

(W imieniu tychże: J. S.)

Praga, dnia 31 grudnia 1879 r.

Do Szanownej Publiczności Czeskiej!

Opuściwszy Pragę, gdzie tyle doznałam serdecznych dowodów sympatyj, pragnę wyrzucić temi słowy Jej mieszkankom gorącą moją wdzięczność za to wszystko, co mię spotkało. Czuję ja to silnie, że przyjęciem Waszem nie uczuliście moich słabych zdolności, które wyniosłam z gorącego zamieszkania sztuki, ale życzeniem Waszem było powitać sympatycznie tę mowę, w której się do Was odezwałam i tę bratnią Wam duchem sztukę, w której się wychowałam. Są w Polsce artyści odmiennie lepsi i zasłużeńi, mojem szczęściem, że pierwsza do Was przybyłam. Skorzystałam z mego przybycia, ażeby przelać po zdrowieniu rodzinnym moim stronom. I dla tego z Waszych wieńców i kwiatów nie biorę nic dla siebie, ale składam je wszystkie tam, gdzie należą.

Wdzięczna Wam

(pod.) Marya Deryng.

Wiedeń, d. 22 grudnia 1879 r.

Umieściliśmy powyższe pisma dla tego, że dają wskazówki co do obecnego usposobienia publiczności czeskiej względem Polaków, a powtóre, iż potwierdzają uwagi naszego niedzielnego kronikarza o myśli, która przewodziła w Pradze owacyom na rzecz artystki warszawskiej, jak o tem myślownie świadczy ich opis oraz list panny Deryng do „Publiczności Czeskiej“, który w owacyach dla artystki widzi sympatyczne powitanie mowy polskiej i „bratniej sztuki“. Z tych samych powodów umieścimy przesłany nam felieton *Lumiera*. (Red.)

Przesyłając to sprawozdanie wraz z listem p. Deryng do publiczności pragskiej, upraszamy Szan. Redakcyę o zamieszczenie tego w łamach swego pisma i mamy nadzieję, że Szan. Redakcja zechce się przychylić do naszej prośby i tem wynagrodzi nieśluszną żłobliwość swej kroniki.

Przy tej sposobności mamy honor założyć wyrazy szacunku i poważania, z jakim zostajemy zawsze.

Akademicy Polacy w Pradze.

(W imieniu tychże: J. S.)

Praga, dnia 31 grudnia 1879 r.

Do Szanownej Publiczności Czeskiej!

Opuściwszy Pragę, gdzie tyle doznałam serdecznych dowodów sympatyj, pragnę wyrzucić temi słowy Jej mieszkankom gorącą moją wdzięczność za to wszystko, co mię spotkało. Czuję ja to silnie, że przyjęciem Waszem nie uczuliście moich słabych zdolności, które wyniosłam z gorącego zamieszkania sztuki, ale życzeniem Waszem było powitać sympatycznie tę mowę, w której się do Was odezwałam i tę bratnią Wam duchem sztukę, w której się wychowałam. Są w Polsce artyści odmiennie lepsi i zasłużeńi, mojem szczęściem, że pierwsza do Was przybyłam. Skorzystałam z mego przybycia, ażeby przelać po zdrowieniu rodzinnym moim stronom. I dla tego z Waszych wieńców i kwiatów nie biorę nic dla siebie, ale składam je wszystkie tam, gdzie należą.

Wdzięczna Wam

(pod.) Marya Deryng.

Wiedeń, d. 22 grudnia 1879 r.

Umieściliśmy powyższe pisma dla tego, że dają wskazówki co do obecnego usposobienia publiczności czeskiej względem Polaków, a powtóre, iż potwierdzają uwagi naszego niedzielnego kronikarza o myśli, która przewodziła w Pradze owacyom na rzecz artystki warszawskiej, jak o tem myślownie świadczy ich opis oraz list panny Deryng do „Publiczności Czeskiej“, który w owacyach dla artystki widzi sympatyczne powitanie mowy polskiej i „bratniej sztuki“. Z tych samych powodów umieścimy przesłany nam felieton *Lumiera*. (Red.)

Przesyłając to sprawozdanie wraz z listem p. Deryng do publiczności pragskiej, upraszamy Szan. Redakcyę o zamieszczenie tego w łamach swego pisma i mamy nadzieję, że Szan. Redakcja zechce się przychylić do naszej prośby i tem wynagrodzi nieśluszną żłobliwość swej kroniki.

Przy tej sposobności mamy honor założyć wyrazy szacunku i poważania, z jakim zostajemy zawsze.

Akademicy Polacy w Pradze.

(W imieniu tychże: J. S.)

Praga, dnia 31 grudnia 1879 r.

Do Szanownej Publiczności Czeskiej!

Opuściwszy Pragę, gdzie tyle doznałam serdecznych dowodów sympatyj, pragnę wyrzucić temi słowy Jej mieszkankom gorącą moją wdzięczność za to wszystko, co mię spotkało. Czuję ja to silnie, że przyjęciem Waszem nie uczuliście moich słabych zdolności, które wyniosłam z gorącego zamieszkania sztuki, ale życzeniem Waszem było powitać sympatycznie tę mowę, w której się do Was odezwałam i tę bratnią Wam duchem sztukę, w której się wychowałam. Są w Polsce artyści odmiennie lepsi i zasłużeńi, mojem szczęściem, że pierwsza do Was przybyłam. Skorzystałam z mego przybycia, ażeby przelać po zdrowieniu rodzinnym moim stronom. I dla tego z Waszych wieńców i kwiatów nie biorę nic dla siebie, ale składam je wszystkie tam, gdzie należą.

Wdzięczna Wam

(pod.) Marya Deryng.

Wiedeń, d. 22 grudnia 1879 r.

Umieściliśmy powyższe pisma dla tego, że dają wskazówki co do obecnego usposobienia publiczności czeskiej względem Polaków, a powtóre, iż potwierdzają uwagi naszego niedzielnego kronikarza o myśli, która

agazin in Triest.
 portem pocztowem i opłaconem
 bajace-go, przy zakupie najmniej 5 kilogramów.

po zbr.	2—	za kilo
„	1:30	„
„	1:80	„
„	1:85	„
„	1:60	„
„	1:60	„
„	1:45	„
„	—50	„
„	—40	„
„	1:50	„
„	1:35	„

4 do w. 8 za 1/2 kilo 7 pa-

Rozsyłka za z liczbą. Kwoty.
 ryżu i ołwy rozsyłamy naj
 mniej 5 kilogram, jednego ga-
 lunka herbatu najmniej 1

2999

ffemagazin. Triest.